



ŻYCIE SENIORA

NA WYŻYNACH

bezpłatnie

Nr 10 (40) grudzień 2017

Od redakcji

Tradycja Wigilii Bożego Narodzenia zajmuje w Polsce, w naszych domach, miejsce niezwykle i najważniejsze. Tutaj, z tej bogatej obyczajowości, wyjąłem tylko zwyczaj składania życzeń świątecznych i dlatego poniżej go spełniam. O innych jej ważnych elementach przeczytacie w tekstach tego numeru.

Ja, naczelny, najpierw życzę moim redaktorom, żeby w zdrowiu, pomyślności i ze spełnionymi pragnieniami nie odstępowali od szaczonego i przyjemnego zadania pisania felietonów, artykułów, komentarzy, wspomnień i innych tekstów, bowiem na nie czekają Czytelnicy. Bądźcie niezawodni na niwie publicystyki, wszak macie tak wiele do powiedzenia. Na co dzień widzę, iż bywa tak wśród utalentowanych,

że jedni coraz lepiej malują, lepiej śpiewają, szekspirowskie sztuki odgrywają, a Wy piszecie coraz ładniej, sprawniej i szukacie ciekawszych tematów, otwieracie się przed czytelnikami. Ćwiczenie czyni mistrza, a mistrzów się podziwia, czyli czyta, cytuje i szanuje.

Zespół redakcji, natomiast, życzy wszystkim Czytelnikom – oczywiście – zdrowia, szczęścia, pomyślności, a także, pogodnych i radosnych Świąt oraz do siego roku 2018.

Pragniemy abyście zatopili się chwilami, w tym świątecznym czasie, chociaż czasu ciągle brak, w miłej lekturze czterdziestego już wydania Życia Seniora i zdrowo przy tym zajęciu odpoczęli.

/jo/

W numerze, na str. 6, rozmowa z Andrzejem Gradem, pełniącym funkcje społecznego członka zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny”.



rys. Grażyna Gradkowska

Felieton trochę aromatyczny

Lubicie zapach świeżo zmielonej kawy? Ja uwielbiam!

Kiedyś, kiedyś, dawno temu były takie miejsca, które się nazywały „kawiarnia”. Do kawiarni się szło na kawę, ciastka, czasem kieliszeczek likieru czy koniaku. W kawiarni ludzie się spotykali, żeby porozmawiać, popatrzeć sobie w oczy (niekoniecznie romantycznie, ale tak po prostu), czasem wspólnie pomilczeć, czasem w kawiarni siedziało się samemu z gazetą czy książką, a czasem filiżanka kawy była towarzyszką samotnych rozmyślań. Powiecie zaraz, że teraz też można się spotkać w kawiarni – tyle tych Green Cafe Nero, Starbucksów czy innych sieciówek. No, całe mnóstwo, ale... Kawiarnie, które wspominam pachniały kawą, wanilią, dymem papierosowym (wtedy się paliło wszędzie). Zapach ówczesnych kawiarni, tych lepszych, a nie podłych brudnawych tzw. barów kawowych, był zapachem trochę jakby luksusu, trochę swoistej odświętności – jak widzicie płacząc się, bo nie bardzo umiem znaleźć odpowiednie słowa. W miłych wspomnieniach wszystko wygląda trochę inaczej, piękniej, ale chyba jednak coś jest w tym, o czym mówię, bo kawiarnia teraz, a ... kiedyś to jednak inne miejsca. Teraz w kawiarni napijesz się kawy z papierowego kubka, a do tego zjesz kanapkę, albo pierogi. Jeżeli zdecydujesz się na coś słodkiego, to będzie to kawałek ciasta dokładnie tak samo smakujący jak w kawiarni tej sieci na antypodach, no i pogapisz się w smartfona zamiast w czyjeś oczy. Kiepsko... A gdzie styl? A gdzie indywidualność? Gdzie atmosfera? Dobre pytanie. Świat się zmienia i trzeba to, po prostu zaakceptować.

A dobra, świeżo zmielona kawa pachnie fantastycznie! I taki zapach przywołuje wspomnienia, tworzy nastrój. W porównaniu ze zwierzęcym, nasz zmysł węchu jest słabutki, ale i tak bardzo



ważny. Mamy pamięć zapachów. Niektóre lubimy, inne nie. Są zapachy odrażające, są neutralne, są odurzające. Właściwie, to wszystko ma jakiś zapach, tylko nie zawsze sobie to uświadamiamy. Zapach, tak jak wszystko, może spowszednieć, stać się stałym elementem jakiegoś wycinka życia i przestajemy go zauważać. Zapach gabinetu dentystycznego dla lekarza jest praktycznie niewyczuwalny, ale dla pacjenta i owszem, nawet bardzo!!! Są

zapachy dzieciństwa przywołujące najfajniejsze wspomnienia. Co ciekawe, to zapach ciasta czy skoszonej łąki, które pamiętamy z czasów kiedy byliśmy dziećmi, różnią się od tego, co odczuwamy teraz, mimo, że bezbłędnie je identyfikujemy. Magia!...

Zapach może pobudzać do działania, może rozmarzyć, może wywołać dobry nastrój albo wręcz przeciwnie, niestety. Gdzieś przeczytałam poradę dla chcących sprzedać mieszkanie, żeby przed wizytą potencjalnego kupującego upiekli ciasto – zapach domowego ciasta może zdziałać cuda!

Już grudzień i Święta tuż tuż. Nasze domy wypełnią zapachy, które na pewno dobrze nas nastroją. Kiedyś jedną z takich „świętecznych” woni był zapach pasty do podłóg. W ilu domach teraz pastuje się podłogi? Chyba w bardzo niewielu... ale i tak trochę takich „sprzątaniowych” zapachów będzie. No i bigos! Bigos rządzi! Przynajmniej na mojej klatce schodowej. Majerankowo-czosnkowy zapach pieczonego schabu, ciemnoczerwony, kwaskowaty barszczyku, no i grzyby suszone – kategoria osobna! Drożdżowy zapach makowców, korzenny pierników - cuda!

Lubię powbijając goździki w pomarańcze i porozkładać takie „języki” w domu, a obok nich laski cynamonu...

Przepięknych, dobrych i urzekająco pachnących Świąt, Kochani!!

Krysia



Trochę o psach

Być może wielu z nas opiekuje się psem, a nawet większą liczbą psów, lub zastanawia się nad podjęciem roli takiego opiekuna.

Powodów może być wiele, ale zazwyczaj przyjmujemy psa do rodziny



foto. 1

ulegając prośbie dzieci, które początkowo traktują psa, jako towarzysza zabaw a z czasem, jako przyjaciela, z którym można się nie tylko pobawić, ale także porozmawiać, zwierzyć się z kłopotów, poprzytulać i który, jeżeli jest dobrze

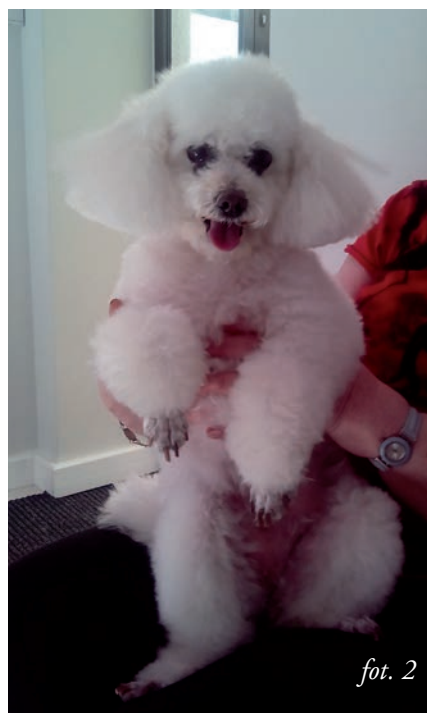


foto. 2

traktowany, obdarza nas przywiązaniem i miłością. Ponieważ opieka nad psem to również obowiązki, z których dzieci często się wymigują, dorośli chcąc nie chcąc karmią psy, wyprowadzają na spacer, lecz jeżeli zachodzi taka potrzeba i powoli pies staje się praktycznie członkiem rodziny, a ro-

dzina połyka psiego bakcyła, który towarzyszy jej przez całe życie.

Wiele osób dorosłych przyjmuje psa do domu, gdyż po prostu lubi zwierzęta, a pies jest zwierzęciem, z którym najłatwiej nawiązać kontakt i może on uczynić życie mniej samotnym, zwłaszcza osobom w podeszłym wieku. Dla osób starszych polecana jest adopcja psa w starszym wieku, gdyż starsze psy nie mają tak dużo energii jak szczeniaki, które gryzą m.in. meble i buty. Starszy pies jest mądrzejszy, bardziej stateczny i posłuszny i darzy opiekuna

bezwarunkową miłością.

Niestety są też osoby, które pozbywają się psów, bo nie nadają się już one do celów hodowlanych, lub po prostu porzucają je, bo są chore, lub opiekunom przeszła ochota na zajmowanie się psami.

W tej sytuacji ratunkiem dla psów są schroniska takie jak np. schronisko „Na Paluchu”, czy też Fundacje działające na rzecz zwierząt. W Fundacjach działają ludzie dobrej woli, miłośnicy psów, do których trafiają psy bezdomne i zagubione, często chore i pokaleczone, które pozostawione same sobie musiałyby zginąć. Osoby z Fundacji lub współpracujący wolontariusze, przeprowadzają cały proces przystosowania danego psa do adopcji. Proces ten obejmuje odrobaczenie psa, szczepienia i jego leczenie, często wymagające zabiegów operacyjnych, sterylizację i kastrację oraz rekonwalescencję po leczeniu, która odbywa się zwykle w domach wolontariuszy.

U nas na Ursynowie, na Osiedlu Wyżyny, też działają osoby współpracujące z tymi Fundacjami. W ostatnim okresie zostały uratowane między innymi dwa psy, których

stan przed i po leczeniu przedstawiono na załączonych zdjęciach.

Jednym z nich jest Daisy, biały pudledek, który został przejęty ze schroniska w stanie agonalnym. Po intensywnym leczeniu, w tym poważnym zabiegu stomatologicznym i troskliwej opiece jednej z wolontariuszek w okresie rekonwalescencji, wyzdrowiał, znalazł dobry domek i można go zobaczyć spacerującego po sadku natolińskim.

Drugim jest Franio, który został znaleziony na poboczu szosy potrącony przez pędzące samochody. Po przejęciu przez Fundację i po dwóch poważnych operacjach ortopedycznych, obecnie zdrowy i wesoły czeka w Fundacji na swój nowy domek.

Oczywiście działalność Fundacji i współpracujących z nimi wolontariuszy jest ciągła i zależy od możliwości finansowych i fizycznych samych wolontariuszy, w których domach przebywają zwykle psy oczekujące na swoje nowe domy i którym trzeba zapewnić w okresie oczekiwania troskliwą opiekę obejmującą karmienie, wyprowadzanie na spacer czy też uczenie właściwego zachowania. Zwykle taka opieka nie sprawia trudności, gdy psy przeznaczone do adopcji dołączają do psa lub psów przebywających w domu danego wolontariusza.

Sam proces przekazania psa do adopcji wiąże się z określonymi procedurami obejmującymi wywiad i wizytę domową u osoby wyrażającej chęć adopcji danego psa, a wszystko po to, aby pies nie wylądował znów na ulicy a znalazł prawdziwy dom, w którym czułby się spokojny i szczęśliwy.



foto. 3

» Osobie adoptującej psa przedstawiane są też obowiązki, jakie na nią spadną i które są związane z wprowadzeniem do domu nowego domownika, który potrzebuje nie tylko jedzenia, ale i zajęcia się nim i bezpośredniego kontaktu.

Z obserwacji tej grupy psów i doświadczeń wynika, że psy z tej grupy potrafią odwdziżyć się swoim nowym właścicielom szczególnie wielkim przywiązaniem, wiernością i miłością, które to uczucia nie zawsze znajdujemy wśród ludzi.

Jeżeli ktoś chciałby stać się właścicielem takiego psa, wyleczonego i zdrowego może kontaktować się z Fundacją na Rzecz Zwierząt NIE_ZŁY PIES (tel.600 977 803), adres internetowy <https://www.facebook.com/nie.zly.pies/>

Jeśli (z różnych przyczyn) nie zamierzamy adoptować psa, a chcielibyśmy pomóc, można wpłacić na rzecz Fundacji pewną, nawet niewielką, kwotę. Na facebooku Fundacji umieszczone są zdjęcia i krótkie informacje o psiakach, które znajdują się obecnie pod opieką i szukają domków.

PS Przy okazji drogim Czytelniczkom i Czytelnikom naszego Życia Seniora polecamy książkę pt. „Czysta radość, czyli moje kochane psy” jednej z najsłynniejszych autorek literatury kobiecej Danielle Steel. Najpopularniejsza autorka świata opowiada o psach, które wzbogacały i wzbogacają jej życie od dzieciństwa, przez pierwsze trudne lata pisarskiej kariery, po międzynarodową sławę. Psach (w porywach jedenastu), które wychowywały się razem z jej dziećmi, i tak jak dzieci wносиły do domu bałagan i czystą radość.

A&A&A



Załączniki:

Fot.1 Porzuczona Daisy

Fot.2 Daisy po adopcji w nowym domku

Fot.3 Franio z widocznymi szwami pooperacyjnymi

Fot.4 Franio w pełnej formie, oczekujący na adopcję

Mówimy po polsku

...Mi się...

Nauczyciele czasem mówią do ucznia: „co to za misie, tu nie ma żadnych misiów”. O co tu chodzi?

Otóż mamy w naszym języku dwie równoległe formy zaimkowe, pełne i skrócone, np.: mnie – mi, tobie – ci, ciebie – cię, jego – go, jemu – mu. I bardzo dobrze, na tym polega bogactwo języka. Tylko jak je stosować?

Formy krótkie są pozbawione akcentu i występują zazwyczaj po czasowniku. Z tym nie mamy chyba kłopotu, zawsze powiemy: zrób mi, widzę cię, dam ci, lubię go, ufam mu (Proszę o przyznanie mi urlopu. Pozwól mi się wytłumaczyć). Są to tzw. enklityki (łączą się w całość akcentową z wyrazem, po którym występują).

Formy pełne mają samodzielny akcent i używa się ich w określonych sytuacjach:

1. Po przyimkach. Zawsze powiemy: Mówił o mnie (nigdy: ..o mi); Idę do ciebie (nigdy: do ci); Opowiadał o tobie (nigdy: ...o ci) itd.

2. Przy przeciwstawieniach: Daję to tobie, a nie Zosi; Należy się mnie, a nie Jurkowi; Ufam tobie, a nie jemu itd.

3. Na początku zdania, gdyż wtedy akcentujemy ten wyraz: Mnie nie trzeba tego powtarzać; Tobie mogę to powiedzieć. Jemu się należy urlop;.

O ile dwa pierwsze punkty nie budzą chyba żadnych wątpliwości, to jeśli chodzi o punkt trzeci, coraz częściej słyszymy (wszystkie przykłady pochodzą z mediów):

...Mi moja wiedza podpowiada... (poprawnie po polsku: Mnie moja wiedza podpowiada albo Moja wiedza mi podpowiada);

...A mi kto da tę książkę... (poprawnie: A mnie kto da tę książkę albo Kto da mi tę książkę);

...Mi nie było wtedy w pracy (poprawnie: Mnie nie było wtedy w pracy);

...Mi chodziło o moje okno - to był nawet wielki tytuł w gazecie (poprawnie: Mnie chodziło o moje okno albo Chodziło mi o moje okno);

... Mi się to nie podoba (poprawnie: Mnie się to nie podoba);

...Mi się zdaje (poprawnie: Mnie się zdaje albo Zdaje mi się) itd.

Dwa ostatnie sformułowania są bardzo częste i to wtedy nauczyciel mówi – „Jakie misie, tu nie ma misiów”.

Ale widocznie nie w każdej szkole tak mówiono, bo owe misie szerzą się nagminnie – tak mówią nawet bardzo znani dziennikarze, takie formy spotykamy w reklamach. A więc powtórzmy jeszcze raz – na początku zdania mówimy tylko i wyłącznie – mnie, tobie, ciebie, jemu.

Halina Siwicka

Pora oczekiwania

Minęło lato i złota polska jesień. Późnojesienna plucha, chłód i wiatr zagnały nas do domów. Jest szaro i smutno. Z utęsknieniem czekamy na pierwszy śnieg, który białym puchem przykryje brudne trawniki i otuli białą pierzynką bezlistne drzewa i krzewy, a na choinkach zabłyszczą kolorowe świąteczne lampki.

Tak, jesteśmy w okresie adwentu, w okresie oczekiwania przyjścia na świat Dzieciątka Jezus. Prawie we wszystkich domach trwają przygotowania do Świąt. Dorośli planują jak oświetlić to wydarzenie. Robią gruntowne porządki, kupują prezenty, planują jadłospis i podliczają wydatki. Dzieci marzą o prezentach, które przyniesie im Mikołaj. W tym całym przedświątecznym zamieszaniu, nie wszyscy znajdują czas na duchowe przygotowanie się do tego wydarzenia.

Jak mówią statystyki w Polsce żyje 80% katolików, wyznających religię chrześcijańską. Są wśród nich ludzie praktykujący, poszukujący i niepraktykujący. Jest też niemała grupa kultywująca tradycję swoich dziadów, choć postrzegających świąt według innych wzorców. Nie zmienia to faktu, że wszyscy obchodzimy te Świąta w uroczysty sposób. Wiele organizacji kościelnych i świeckich przygotowuje w różnej for-

mie wigilijne uroczystości dla osób niezdolnych, bezdomnych lub z innych powodów pozbawionych własnego dachu nad głową (uchodźców). Akcje tego typu przynoszą, choć na chwilę poczucie, że ktoś o nich myśli i martwi się ich losem. Każdy z nas pragnie miłości, zrozumienia, troski i szacunku, ale czy potrafi okazać te uczucia innym, czy nie zaślepią nas egoizm i chęć posiadania?

Podstawą naszej religii jest DZIEŚIĘĆ PRZYKAZAŃ mówiących o poszanowaniu i miłości Boga oraz bliźniego.

Często obserwuję ludzi, którzy mianują się katolikami, chodzą co niedzielę do kościoła i biorą czynny udział w uroczystościach kościelnych a nie potrafią wykazać odrobiny empatii. Na ustach mają słowa pełne frazesów o trosce o innych, natomiast ich czyny mówią coś innego. Nie pamiętają lub nie chcą pamiętać podstawowych zasad naszej wiary i choćby słów Jezusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnie uczyniliście.” Pytam, gdzie zagubił się katolicyzm tych osób? A może sami się oszukują i nie rozumieją lub nie chcą rozumieć sensu tego przekazu? Może nie potrafią znaleźć w drugim człowieku lustrzane-



go odbicia samego siebie? Pamiętajmy, że obdarzono nas dobrą wolą i prawem dokonywania wyboru. Mamy obowiązek pamiętać o wspólnym dobru, jakim jest jednostka, rodzina, społeczność, naród i ludzkość oraz otaczająca nas przestrzeń wraz z fauną i florą. Nie pozwólmy niszczyć dziedzictwa naszych przodków i przestrzeni, w której żyjemy. Niech spełni się przesłanie św. Jana Pawła II, o tym że: „Wchodzimy w erę Wodnika, erę sprawiedliwości i pokoju, w której dowiemy się kim jesteśmy naprawdę.” Słowa naszego znakomitego rodaka pozostawiam wszystkim pod rozwagę.

Niech Świąta Narodzin Dzieciątka Jezus w każdym z nas wyzwolą pokłady miłości nie tylko dla siebie, ale i otaczającego nas Świata.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim dużo szczęścia, pomyślności, pogody ducha i uśmiechu oraz dobrego zdrowia na cały rok. Niech nadchodzący NOWY ROK 2018 przyniesie każdemu miłość, radość i nadzieję.

W.K.



Rozmowa

z Andrzejem Gradem, pełniącym funkcje społecznego członka zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Wyżyny”, prywatnie zapalonym żeglarzem i miłośnikiem koni.

Nie jest jeszcze pan emerytem, choć czas dla każdego z nas biegnie nieubłaganie, ale określenie 60+ stawia pana w gronie seniorów. Tym nie mniej, tryska pan energią, sprawnością fizyczną i niewyczerpaną siłą społecznika. Obecnie doradza się seniorom dla ich dowartościowania wolontariat, aby wykorzystać ich doświadczenie życiowe. Czy pan myśli, by kiedyś zostać wolontariuszem?

Gdyby wyjść z definicji wolontariatu, która określa tak dobrowolną i bezpłatną pracę na rzecz innych osób czy organizacji, to okazuje się, że wolontariuszem jestem od wielu lat. Działam społecznie w organach naszej spółdzielni, we władzach klubu jeździeckiego, związku hodowców koni i klubu żeglarskiego.

Wiem że znana jest panu sytuacja seniorów, bowiem często gości pan w Klubie Seniora Wrzos, a zatem, zna pan wielu mieszkańców w wieku wczesno-emerytalnym, podeszłym, jak i starców. Czy ten fakt rodzi w panu jakieś konkretne pomysły, które zniósłoby bariery architektoniczne tym seniorom, których dolegliwości fizyczne ograniczają bądź utrudniają pełnię korzystania z zasobów osiedla?

Władze spółdzielni przywiązuje dużą wagę do ułatwień dla osób niepełnosprawnych. Niestety w naszych zasobach budowanych w czasach, kiedy nie przywiązywano do tego specjalnej uwagi, barier architektonicznych jest jeszcze wiele. Poprawa istniejącego stanu rzeczy wymaga czasu i sporych nakładów finansowych. Bywają też sytuacje, kiedy utrudniający czy irytujący mieszkańców problem dałoby się rozwiązać od ręki, ale administracja Spółdzielni często nie wie o jego istnieniu. Apeluję do mieszkań-

ców, żeby zgłaszać – najlepiej na piśmie, wszelkie tego typu sprawy a my, w miarę możliwości postaramy się je załatwić.

Większość seniorów liczy się z każdym groszem, także mieszkańcy naszego osiedla doświadczają tej bolesnej prawdy. Co pan radzi uboższej części naszych mieszkańców, aby nie popadli w zadłużenie czynszowe, a także nie dekapitalizowali wartości lokali przez zaniechanie napraw i remontów w swoich mieszkaniach?

Zarząd i Rada Nadzorcza mają świadomość trudności finansowych trapiących dużą część mieszkańców. Problem zadłużenia, choć utrzymany na stosunkowo niskim poziomie, istnieje i choć nie jest zagrożeniem dla płynności finansowej Spółdzielni jest często dramatyczny w wymiarze indywidualnym. Opłaty eksploatacyjne w naszej spółdzielni w części od nas zależnej, nie rosną od wielu lat a w niektórych nieruchomościach nawet maleją. Niestety opłaty zewnętrzne, jak choćby za media czy grunty, z roku na rok są coraz wyższe. Coraz bardziej kosztowne są też remonty, konieczne ze względu na wiek naszych budynków. Przy naprawę niskich dochodach trudno jest znaleźć środki na wszystkie niezbędne potrzeby. Jedno, co mogę radzić, to żeby w przypadku wystąpienia problemów z zapłatą czynszu nie zachowywać się biernie, popadając w spiralę zadłużenia. W takich przypadkach należy niezwłocznie skontaktować się z działem Windykacji w Spółdzielni i przedstawić swój problem. Istnieją instytucje pomocy społecznej, z którymi ten dział współpracuje, które obowiązane są do udzielenia wsparcia finansowego. Możliwe jest też rozłożenie zaległości na raty czy umorzenie odsetek za zaległe płatności w uzasadnionych przypadkach.

Co pan sądzi o funkcjonowaniu Klubu Seniora Wrzos, czy środki przekazywane na jego działalność są należycie wykorzystywane, czy należałoby wprowadzić jakieś nowe formy, nowe propozycje dla mieszkańców – seniorów, zwłaszcza, że nasze



osiedle z dnia na dzień ma coraz to starszych mieszkańców?

Klub Seniora Wrzos, od pewnego czasu, wykazuje się godną pochwałą aktywnością. Dla seniorów to rzecz arcyważna, pozwalająca po zakończeniu aktywności zawodowej normalnie funkcjonować i cieszyć się życiem. Ważne jest, żeby oferta działalności była możliwie szeroka, tak, aby każdy znalazł w niej miejsce dla siebie. Konkretne formy działalności zależą od potrzeb i zainteresowań członków Klubu i pan zna je pewnie najlepiej. Wiem, że środki finansowe, jakie spółdzielnia jest w stanie na to przeznaczyć są stosunkowo niewielkie i myślę, że są wykorzystywane w maksymalnym stopniu. Rodzi to potrzebę poszukiwania innych możliwości np. we współpracy z urzędem dzielnicy czy organizacjami pozarządowymi.

Idą święta, panie prezesie, czego życzyłby pan seniorom – mieszkańcom osiedla Wyżyny z tej okazji?

Oczywiście, tak tradycyjnie, to zdrowych i wesołych świąt oraz pomyslności w nadchodzącym roku. Najbardziej to chciałbym życzyć jednak zdrowia, bo w naszym wieku właśnie zdrowie – pojmowane nie tylko, jako brak chorób, ale także, jako utrzymanie zdolności fizycznych i psychicznych do prowadzenia aktywnego trybu życia jest najważniejsze. Życzę wszystkim seniorom, aby z powodzeniem realizowali hasło „życie zaczyna się na emeryturze”.

Dziękuję za rozmowę i proszę przyjąć od redaktorów – seniorów najlepsze życzenia świąteczne.

Rozmawiał Janusz Olczyk

Wspomnienia przedświąteczne

Zbliża się koniec roku, jest to szczególnie okres, święta Bożego Narodzenia w połączeniu z Nowym Rokiem, dla wielu osób jest to czas spotkań z rodziną, podczas których odzywają wspomnienia jak to dawniej było.

Przetacza się krąg postaci, tych którzy już odeszli i tych nieobecnych mieszkających poza krajem. Obecni wspominają o rodzinie i przygotowaniach do świąt, a te rozpoczynały się wcześniej i trwały długo. Pamiętam że w naszym mieszkaniu na warszawskiej Woli, w kamienicy Klimpla przy ulicy Kajetana Sołtyka nr 4, gnieździe rodziny Kamińskich Władysława i Anny, zamieszkałych tu od 1894 roku, obowiązywały określone zasady. Dom był otwarty dla wszystkich członków rodziny, osób zaprzyjaźnionych i życzliwych znajomych. Bycie w święta najbliższej rodziny – dzieci Władysława i Anny oraz wnuków było obowiązkiem, zresztą gorliwie spełnianym, zwolnieni byli tylko chorzy. Rodzina była liczna, na co dzień bywało ponad 30 osób a w święta nawet ponad 50 osób.

Można powiedzieć, że panował rodzinny ścisk. Jak pamiętam przygotowania do świąt rozpoczynały się od generalnych porządków. Te od codziennych różniły się tym że trwały dłużej i były bardziej uciążliwe. Na łóżkach piętrzyły się odarte z poszewek poduszki, pierzyny, kołdry i niezliczona ilość jaśków. Ich ubrania wędrowały do kuchni, która zmieniała się w pralnię. Pojawiał się nasz dozorca domu Kozłowski, dźwigał kubły z węglem, przynosił wielką drewnianą balię i wyżymaczkę, wszystko montował w jedno stanowisko. Na kuchni stały wielkie kotły do podgrzewania wody i gotowania bielizny. Kiedy wszystko było przygotowane, przychodziła pani Kaźmierowska trudniąca się praniem zawodowo. Pranie trwało dwa trzy dni.

W powietrzu unosił się zapach mydła, proszku do prania Radion i bielidła. Narzędziem podstawowym była tara. Pamiętam, że udawało mi się dopaść do korby wyżymaczki, moje działania kończyły się na przekręceniu kilka razy korbą. W miarę dorastania mój udział w pracach wzrastał. Koniec prania zawsze obwieszczwały przygotowane wielkie miski wypranej bielizny. Ponownie pojawiał się dozorca i wszystko wynosił na strych ponad czwarte piętro. Pilnowałem kiedy to nastąpi, uczestniczyłem



w rozciąganiu sznurów (każdy lokator miał swoje) nie to było w moim zainteresowaniu. Chodziłem po strychu i oglądałem jak jest wykonana konstrukcja z drewnianych belek, a na nich ułożony dach. Wysuszone pranie w części pozostawało w domu resztę ładowano do wiklinowych koszy i wędrowało do magła. Tu rozłożone na stole podlegało segregacji, najbardziej potrzebne części nawijane na drewniany wałek od ręki były maglowane. Pozostała część prania maglowała właścicielka magła i roznosiła do domów. Panie przynoszą-

ce pranie a mające czas same maglowały wszystko, dla nich magiel był miejscem spotkań i plotkowania. Utarło się powiedzenie – plotki kobiet z magła. Lubiłem tu przychodzić powodowany zainteresowaniem machiną magła. Wielkie drewniane wypolerowane pudło (wypełnione kamieniami jak mówiono) przemieszczało się w obudowie przypominającej most, przemieszczało się w jedną i drugą stronę. Napędzane korbą ręcznie przez koła zębate, samoczynnie zmieniało kierunek przesuwu.

Wąłki z nawiniętym praniem obracały się pod naciskiem pudła. Kiedy pranie powróciło do domu, rozpoczynało się prasowanie. Nudne to było zajęcie, jedyne co było interesujące to przygotowanie żelazek do prasowania. Były dwa wielkie ciężkie z duszami. Dusze nagrzewały się do białości w żarze kuchni. Niekiedy pozwalano mi je wydobyć z żaru i umieścić w żelazku. Mieliśmy też żelazko elektryczne, ale babcia mówiła, że nadaje się jedynie do prasowania delikatnej bielizny. Pranie i prasowanie zakończone, wszystko ułożone w szafach. Teraz następowało najgorsze – sprzątanie. Wszystko wywrócone do góry nogami, czyszczenie ścian, mycie okien, szorowanie i pastowanie podłogi. Wreszcie koniec tych utrapień mieszka-

nie wypucowane, pościel powleczone. Życie powracało do normalnego stanu. Jeden dzień przerwy i rozpoczynał się najważniejszy etap przygotowań – gotowanie i pieczenie.

Rozpoczynał się popis mistrzostwa pań w dziedzinach kulinarnych. Na kuchni pojawiły się galary i brytfanny, dozorca jak zwykle donosił węgiel. W powietrzu unosił się intensywny zapach różnych przypraw. Największy galar wypełniony kiszoną kapustą, zawsze własnego kiszenia, stał na kuchni i stale coś do niego dokładano, moż- »

» na powiedzieć pełnił wartość. Zapamiętywałem jak przyrządza się potrawy, poznawałem smaki (co w przyszłości przydało się). W wielkim galarze perliła się szynka z kością wędzona a w mniejszym balerony. W piecyku skwierczał schab i szynka pieczona w towarzystwie boczku z nakrojoną w kwadraty skórka. Najwięcej czasu zajmowało sporządzenie pasztetu, oczywiście z zajęcy, które wcześniej wisiały za oknem by skruszały. Dla dzieciaków przygotowana była pieczeń cielęca. Nie mogło zabraknąć kotletów schabowych i mielonych oraz pieczeni wołowej i całego galaru, jeszcze w postaci płynnej, zimnych nóżek wołowych. Rosół gotowany na kurach, poza tym barszcz czerwony, żurek na białej kiełbasie, marchewka z groszkiem.

Ryby stanowiły domenę babci, tradycyjny karp w galarecie, szczupak smażony a dla smakoszy na zamówienie leszcz, ponadto śledzie w oleju z drobno posiekaną cebulą, marynowane, opiekane w cieście. Na specjalne zamówienie młecz śledzi. Potraw było tak wiele, że brakowało miejsca na ich składowanie. Kiedy wszystko było gotowe i odpowiednio zabezpieczone na kuchni pozostawał jedynie galar z bigosem. Cekał na doprowadzenie czerwonym winem – wcześniej doprowadzony grzybami, śliwkami suszonymi, jałowcem i różnym mięsiwem. Działaniem kończącym przygotowania było pieczenie ciast. Dwie duże dzieże a w nich w zależności od przeznaczenia wyrabiane były różne ciasta. Drożdżowe z rodzynkami i pomarańczową skórka oczywiście odpowiednio doprowadzone olejkami zapachowymi i wanilią. Wyrobione ciasto wkładano do brytfanek, te opatulone kocami wędrowały do pobliskiej piekarni Czapskiego, wracały upieczone. Babki, strucle makowe, serniki i drobne ciastka wypiekane były w domu. Brałem udział w ich przygotowaniu. Najbardziej lubiłem ucierać żółtka, duży kamionkowy garnek drewniana łyżka a

w środku wielki kogel mogel do utarcia. Moja praca polegała głównie na sprawdzaniu czy wszystko jest smaczne, czyniłem to z przyjemnością. Po zakończeniu pieczenia ciast pozostawało sporo białka, z którego wyrabiano bezy o różnych smakach, były bardzo dobre. Torty i mokre ciastka, jak mawiano, zamawiane były u wujka Satka Janowskiego – cukiernika. Wszystko zabezpieczone dojrzewało. Po kilku dniach intensywnej pracy następował moment kulminacyjny. W przypadku Bożego Narodzenia zakup choinki, obowiązek ten spadał na ojca. Razem dokonywałem wyboru najładniejszej choinki, ojciec niósł ją ja podtrzymywałem czu-



bek. W domu mama przystępowała do dzieła ja pomagałem. Pudełka pełne różnych świecidełek, zabawki, łańcuchy były też malowane na złoto orzechy włoskie, specjalnie dobrane jabłka i cukierki choinkowe niesmaczne, ale ładnie wyglądały na choince. Wszystko pokrywał anielski włos. Dzieło wieńczyło przypięcie lichtarzy z kolorowymi świeczkami i zawieszenie zimnych ogniów. Próba generalna, ostatnie poprawki, teraz pozostało czekać na przybycie gości i tego najważniejszego – Świętego Mikołaja. Przychodził w Wigilię, ale nikt go nie widział, zostawiał górę prezentów. Na jednym ze zdjęć siedzę przed choinką na kolanach trzymam drewniany okręcik z marynarzami. Wspominam o tym prezencie ponieważ mógł mieć symboliczne znaczenie. Wiele lat później odbywałem służbę w Marynarce Wojennej.

Wreszcie Wigilia, wszyscy członkowie rodziny i zaproszeni goście stawali się punktualnie. Wielki stół przykryty białym obrusem na honorowym miejscu opłatek na sianku. Wkoło biesiadnicy, dziadek i babcia rozpoczęli składanie życzeń, po czym wszyscy zajmowali miejsca. Jedno pozostawało wolne, to dla niespodziewanego gościa. Stół zastawiony jadłem: ryby, kapusta z grochem, pierogi z kapusty z grzybami, zupa grzybowa, kompot z suszonych owoców. Nie mogło zabraknąć klusek krojonych z makiem i miodem. Ponieważ obowiązuje post, w miejsce ciasta racuchy smażone na oleju (teraz zapomniane), uzupełnienie stanowiły owoce.

Po zakończeniu wieczoru, kto mieszkał w pobliżu wracał do domu, pozostali goście musieli zanoćwać, dom zmieniał się w jedną wielką sypialnię. W pierwszy dzień świąt wszyscy stawali się w komplecie. Stół był inaczej zastawiony, pełno mięsiwa, ciast i pozostałych potraw wigilijnych, ponadto drób w różnym wydaniu. Z potraw na gorąco były: rosół, barszcz czerwony, bigos i flaki. Przystawki to: chrzan,

ćwikła, musztarda i majonez własnej roboty. Marynaty stanowiły: śliwki, dynia, grzyby, korniszony. Półmiski o znacznej pojemności wypełnione plasterkami szynki, balerony, pieczonego schabu, boczku oraz pieczeni wołowej i boczku surowego wędzonego.

Uzupełnieniem tej wystawy był drób, zimne nóżki, pasztet i pieczona cielęcina. Wreszcie coś dla dzieciarni ciasta i ciastka. Alkohole były, ale tylko nalewki własnej produkcji, do ciasta herbata lub kawa.

Późnym wieczorem wszyscy rozchodzili się otrzymując wałówkę. U nas święta zakończone, teraz pozostały rewizyty stanowiące przedłużenie świąt. Skutek świętowania był taki, że panie skarżyły się na pogrubienie w talii a panowie przesuwali guziki w pasie.

Mieczysław Kamiński

Święta, święci i... wyklęci

*W noc grudniową mkną po śniegu
Mikołaja sanie,
na nich wór prezentów.*

*Jest dla dzieci zabawek cała góra,
jest prezencik też dla żony,
co zbyt często kwęka.*

Wiele prezentów ma nasz Święty.

*Lecz nie każdy upragnioną rzecz dostanie,
bo niektórzy zasłużyli na porządne lanie.*

Na nich różgi ma Mikołaj.

A co NAM się dostanie?

Czas świąt to czas remanentów. Czas przemyśleń. Rodzice wpajali mi, że etyczne postępowanie to zasady którymi należy się kierować w życiu codziennym. Z etyki życia wynikają bowiem idee sprawiedliwości społecznej, w tym poszanowanie praw wszystkich ludzi. My seniorzy 60+ pamiętamy czasy rządów totalitarnych i autorytarnych i jak w okresie tzw. „realnego socjalizmu” były one praktykowane w naszej ojczyźnie. Wtedy wyznacznikiem ładu społecznego było Państwo, które dbało o wszystko, co niezbędne do życia obywateli. Byli więc obywatele i ci co kierują Państwem. Słowo „demokracja” kojarzyło się wtedy z czymś irracjonalnym.

W tzw. „społeczeństwie zamkniętym” jakim była Polska niemożliwe było działanie samoistne obywateli, gdyż Państwo nie dopuszczało do jakiegokolwiek inicjatyw „oddolnych”. Młodemu pokoleniu wyjaśniam, że „społeczeństwo zamknięte” charakteryzowało się brakiem swobodnego podróżowania po Europie, kartkami na podstawowe artykuły żywnościowe, wszechobecną propagandą ideologiczną oraz bratnią przyjaźnią z ZSRR. Odpowiedzią społeczeństwa był „tumiwizm” oraz kombinowanie jako naturalna praktyka zaspokajania swoich potrzeb. Kościół i wiara były ostoją.

Po latach transformacji gospodarczej i ideologicznej nastąpiło otwarcie na „świat”. Staliśmy się Europejczykami, którym dane jest korzystać z dobrodziejstw świata zachodniego. Do

tych co rządzą Polską zaczęto docierać, że działania obywatelskie mogą przybierać formy twórcze lub destrukcyjne. To My jesteśmy „solą tej ziemi”.

Einstein powiedział kiedyś, że jego zainteresowanie nauką wyrosło z pragnienia zrozumienia myśli Boga. Oczywiście jest, że narodziny Wszechświata oraz narodziny gatunku ludzkiego są nierozdzielnie ze sobą związane, jako znaczące wydarzenie w ewolucji kosmicznej. To według kalendarza Majów (tzw. Wielki Cykl) opisywane są różne wzorce powstawania (rozwoju) różnorodnych cywilizacji we Wszechświecie oraz kreowania pomostów pomiędzy różnymi religiami, a tradycjami duchowego świata. Majowie starożytny lud Ameryki Południowej byli pierwszymi ludźmi, którzy stworzyli kalendarz,



jako źródło przepowiedni dotyczącej przedstawicieli naszego gatunku. Kiedy do historii ludzkości zastosujemy chronologię Majów uwidocznia się wzorce falowego rozwoju cywilizacji na Ziemi. Przykłady takich wzorców to pojawienie się religii, rozwój słowa pisanego, wloty i upadki gospodarki światowej, a w chwili obecnej konflikt Wschód – Zachód. Co ciekawe kalen-

darz Majów zapowiada, że pomimo fascynacją nowymi możliwościami technologicznymi świat w niedługim czasie otworzy się na oświecenie duchowe na skutek zmian energetycznych zachodzących w skorupie ziemskiej. Trudno to pominąć milczeniem. Potwierdzają to zapiski średniowiecznego astrologa Nostradamusa, czy współcześnie nam żyjącego Amerykanina Edgara Cayse’a. W Nowym Testamencie opisuje to Księga Apokalipsy. W Starym Testamencie tajemnice dziejów rodzaju ludzkiego zawarte są w księgach Daniela. Współcześnie najbardziej znane są przepowiednie Indian Hopi zamieszkujących północno – wschodnią część stanu Arizona Ameryki Północnej. Przemykanie oczu na to, że istnieje „boski plan” jest co najmniej niestosowne jak świadomość naszego istnienia.

Tu dochodzimy do pytania. Czy społeczeństwo człowieka kulturalnego jest na wymarciu? Przeróżające jest, że na „świeczniku” stoją ludzie, którzy swoją karierę budują poprzez konfrontację i ekstremalne zachowania. Miernoty są na topie. Człowiek powinien się rozwijać i reprezentować sobą jak najlepsze wzorce etyczno-moralne. Ale jak to pojąć, kiedy w szkołach nie uczą etyki. W okresie poprzedzającym nadejście „ery Wodnika” rodzi się coraz więcej dzieci, które znajomość elektroniki i przenikającej nasz świat energii pojmują instynktownie. Ich geny ulegają

mutacji dostosowując się do zmieniających. Od nas Seniorów 60+ zależy czy temu młodemu pokoleniu prawidłowo pokażemy jakimi wzorcami należy się kierować. Przede wszystkim, aby poznali dziedzictwo swoich przodków.

Grudzień i choinka to czas, kiedy winny gasnąć wszelkie spory. Tego Ci życzę drogi Czytelniku.

Wojciech Andrzej Zieliński

Krótki tekst o czasie cz.1

*„Dokąd płyniesz bracie
Dokąd gnasz
Po co tak zabijać się
W jednym punkcie przecież
w miejscu trwasz
Tylko czas do przodu mknie”*

Piosenkę tą pt. „Martwe morze” śpiewa Krzysztof Cugowski z zespołem Budka Suflera. Słowa przytoczonej pięknej piosenki do tekstu Andrzeja Mogielnickiego nie mogą być przyjęte dosłownie. One przekazują tylko jakąś myśl, jakieś ostrzeżenie przed zwariowaniem i przed bezsensownym „wyszcigiem szcurów”.

Nasze życie jest krótkie a wiele trzeba dokonać. W skali czasu Ziemi, mrugnięcie okiem. Od dziecka przyzwyczajani jesteśmy do pośpiechu. Obowiązków wiele, więc bez pewnej dozy wysiłku i pośpiechu nie ujedzie się daleko.

Na temat czasu napisano tysiące rozpraw naukowych. To chyba jeden z najbardziej tajemniczych twórców rze-

czywistości, z którym jesteśmy związani. Od niedawna wiadomo, że czas nie jest wielkością stałą, ale jest zależny np. od prędkości obiektu. Na ziemi nie odczuwamy tych różnic i przyjęliśmy, że czas jest stacjonarny.

O czasie wiemy niewiele, ale jedno jest pewne. Płynie w jednym kierunku. W każdym razie dla nas, a wszelkie bajki o cofaniu się w czasie prowadzą do możliwości, że ktoś cofnął się w czasie i ożenił z własną matką, więc jest to absurd, którym się nie zajmujemy.

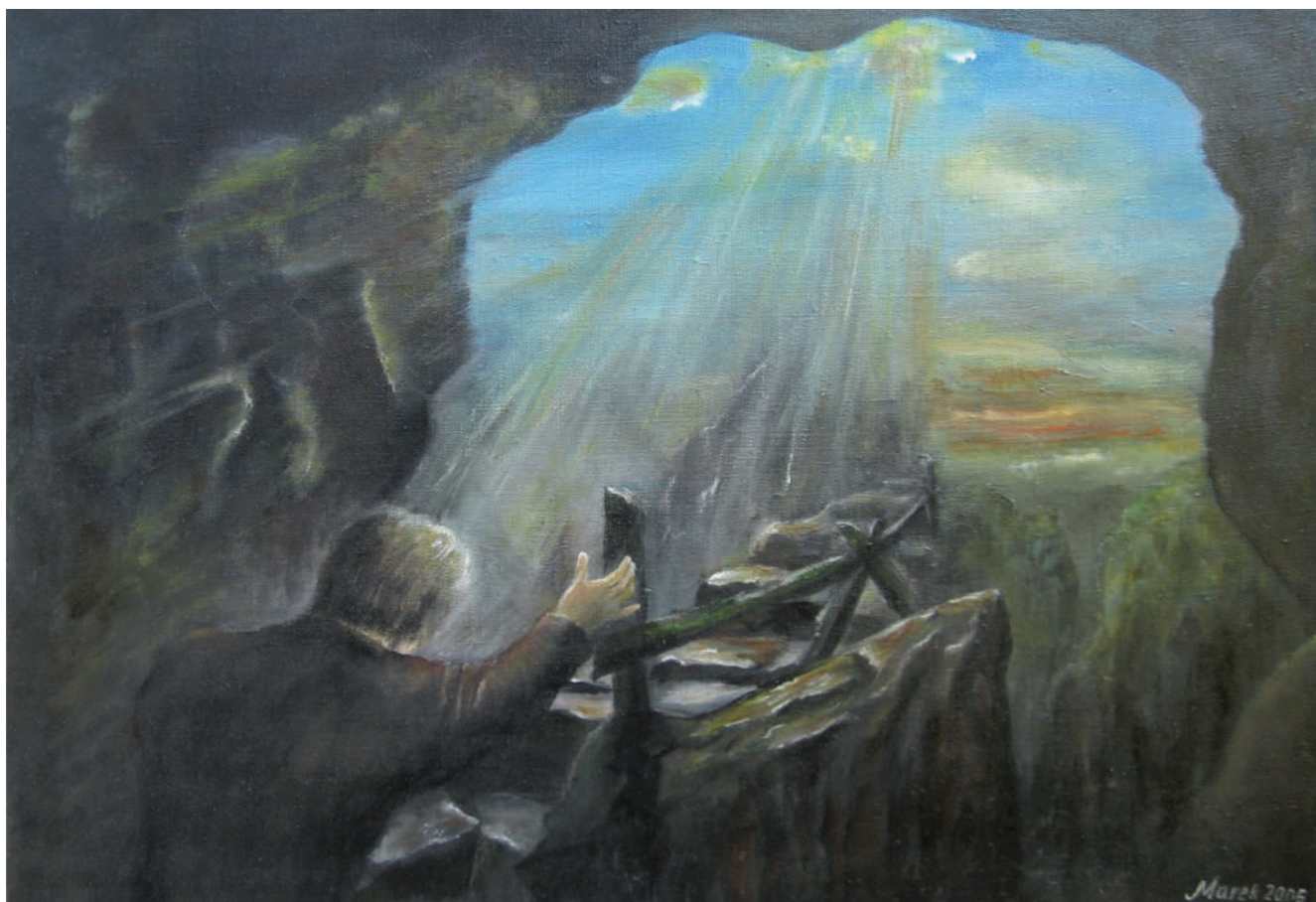
Ks. prof. Michał Heller porównuje czas do sceny, na której dzieją się wydarzenia. To bardzo obrazowe porównanie. Jeśli ktoś chce się zagłębić w ten super ciekawy temat polecam książkę prof. Stephena Hawkinga pt: „Krótka historia czasu”. To książka popularnonaukowa, ale miejscami trudna. Jeśli ktoś natomiast nie chce się bawić w dociekania naukowe, pozostaje nasz ziemski czas, w którym żyjemy.

My żyjemy w materii, czyli w czasie i dlatego nie jesteśmy w stanie zro-

zumieć właściwie pojęcia wieczności, rozumiemy ją na swój sposób, tak jak pozwalają posiadane zmysły. Pojęcie to wyjaśniają słowa rzymskiego filozofa Anicjusza Boecjusza: „Wieczność to coś zupełnie innego niż czas przedłużany nieograniczenie. Wieczność jest niekończącym się i doskonałym posiadaniem życia całego naraz.” Wielkie i mądre słowa myśliciela, niosące radość i nadzieję. Warte zastanowienia są też słowa wyjęte z książki pt. „Świadectwo”, polskiej charyzmatyczki Alicji Lenczewskiej „Wieczne TERAZ jest Prawdą. Nie ma w nim miejsca na kłamstwo. Kłamstwo bazuje na czasie. Karmi się czasem, który jest złudzeniem.”

Zdaję sobie sprawę z tego, że przytoczone zdania są wyrwane z kontekstu i dlatego trudno je właściwie zrozumieć bez przeczytania z uwagą tej obszernej i dość trudnej książki.

Według powyższych zdań i obecnych badań naukowych, czas jest związany z materią, a my jesteśmy istotami duchowo- materialnymi, więc podlegamy prawu czasu. Warto zrobić wysiłek i rozważyć słowa Boecjusza.



W życiu codziennym najlepiej skupić się na terażniejszości, czyli chwili obecnej. Przeszłość minęła a ulotna terażniejszość buduje przyszłość, więc trzeba dbać o chwilę obecną, jak naucza prof. Hryniewicz Omi w jednej ze swoich książek. Przytaczam piękny fragment:

„Prowadź mnie łagodne światło pośród otaczającego mroku. Prowadź mnie. Noc jest ciemna a ja mam daleko do domu. Ty mnie prowadź. Nie proszę o to bym widział daleką scenę. Wystarczy mi jeden krok.”

Pod wrażeniem tych słów namalowałem obraz pt. „Łagodne światło”, który podarowałem zaprzyjaźnionej osobie.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzę czytelnikom dużo wszelkiego dobra i aby łagodne światło pomagało Im przez cały zbliżający się 2018 rok.

W celu odejścia na trochę od tego trudnego i ulotnego tematu, załączam łamigłówkę o mnichu.

„Pewnego dnia mnich opuszcza swój klasztor o świcie i wspina się do świątyni położonej na szczycie wysokiej góry. Na górę prowadzi tylko jedna ścieżka, dość kręta i wąska, a mnich wspina się nią, czasem zwalniając, odpoczywając, ale dociera do świątyni o zachodzie słońca. Następnego dnia schodzi tą samą ścieżką, znów zaczynając o świcie, ale schodzi szybciej, więc

dochodzi do klasztoru przed zachodem słońca.”

Pytanie: Czy jest taki punkt na ścieżce, do którego dotrze mnich w tym samym czasie w obu dniach? Jak duże jest prawdopodobieństwo, że taki punkt istnieje?

Celem nie jest wskazanie tego punktu, ale jedynie odpowiedź, czy taki punkt jest czy go nie ma. Ta łamigłówka pokazuje, że można postawić pytania w różny sposób i spojrzeć na problem czasu pod różnym kątem.

Aby umożliwić osiągnięcie satysfakcji z samodzielnego rozwiązania łamigłówki, podam w następnym miesiącu rozwiązanie zaczerpnięte z mojej ulubionej książki. Marek K

O psie, który pływał w kajaku c.d.

Piława

Na wakacyjnym spływie z kajakarzami z klubu Pelikanów zapisały się w mojej pamięci dwa charakterystyczne zdarzenia, których bohaterką była Bajka:

Jedno z nich, to bombardowanie poligonu lotniczego przez szturmowce Su-22. Marcin, pełniący wówczas obowiązki kierowcy samochodu sprzętowego, dojechał na metę spływu w towarzystwie Bajki, z którą łączyła go przyjaźń, a później, jak się okazało, podejrzana zażyłość. Ponieważ Bajka panicznie bała się wystrzałów, a bombardowanie odbywało się nieopodal na przeciwnym brzegu rzeki Piławy, pies bał się opuścić samochód, a po rozstawieniu namiotu przez Marcina, natychmiast skrył się w najbezpieczniejszym według jego oceny kącie i zakopał się w Marcina betach. Po dobieciu załóg pływających do miejsca biwaku, pomimo zakończenia bombardowania, nie wyszła się przywitać. Nie przyszła też na noc do naszego namiotu! To już nosiło znamiona zdrady! Nie bez powodu Amerykanie określają psa płci żeńskiej jako the bith, (suka), i to w znaczeniu bardzo negatywnym! Już po śmierci psiny, naszła mnie refleksja:

A może biedne zwierzątko było zbyt przerażone, by zachowywać się racjonalnie?

Ośmielię się twierdzić, że spływ Piławą, Dobrzycą i Rurzycą, być może ze względu na wielość rzek, był rekordzistą w liczbie przygód, które na szczęście kończyły się bez negatywnych skutków dla psa, dla mnie i pozostałych uczestników. Przy dojeździe do kolejnego biwaku, tym razem nad Dobrzycą, ja pełniłem obowiązki kierowcy samochodu sprzętowego. Po dotarciu na miejsce postanowiłem się zdrzemnąć. Ponieważ w okolicy miejsca biwakowego nie było żadnych ludzi, wypuściłem psa na swobodę. Obudził mnie odgłos samochodu i krzyk człowieka, który, jak się później okazało, był zarządcą pola biwakowego. Pies, który już objął w posiadanie teren przyszłego biwaku, poczuł się właścicielem nieruchomości i przyjął na siebie obowiązki psa stróżującego. Dlatego postanowił przepłoszyć intruza. Po wyjaśnieniu i przeproszeniu za nieporozumienie, które na szczęście skończyło się na strachu, Tadeusz, tak miał bowiem na imię dzierzawca, zaproponował nam pstrągi z grilla, którą to potrawę szumnie nazwał „pstrąga-

mi po komandorsku”. Obiektywnie przyznaję, że pstrągi smakowały nam wyśmienicie i każdy nieprzyzwyczajony do nich obżerał, włączając w to Bajkę, która była szczerze częstowana przez uczestników spływu. O obfitości smakołyków świadczyło, że po kilku dniach konsumpcji częstowany pies, pomimo że uwielbiał ryby, z obrzydzeniem odwracał pysk.

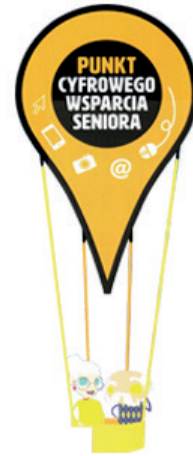
Razem z psem byliśmy uczestnikami i świadkami pewnej przygody na biwaku, która na szczęście nie skończyła się dla nas katastrofalnie. Była to kaskaderska jazda Madzi, córki Rysiów na wstecznym biegu po polu namiotowym. A było to tak: Po etapie na Dobrzycy, którego metą był wymieniony biwak, zmęczony postanowiłem odpocząć w namiocie, a mianowicie godzinkę się zdrzemnąć. W przypływie dobroci wpuściłem Bajkę do namiotu (ponieważ jestem wyrozumiały dla zwierząt, wspomniałobyś wybaczyłem jej zdradę sprzed kilku dni), a moja wielkoduszność być może uratowała mi życie. Otóż Piotruś, uczestnik spływu, zapragnął uczyć Madzię jazdy samochodem. Ponieważ był posiadaczem opla corsa automat, zadanie wydawało się proste. Ale nie przewidział »

» następujących okoliczności: oprócz nauki ruszania, „instruktor” ma obowiązek przekazać zasady panowania nad samochodem. Wskutek logicznego ciągu wydarzeń, a raczej braku logiki „instruktora nauki jazdy” (o zgrozo, facet był studentem medycyny!), Madzia w sposób niekontrolowany rozpoczęła rajd po polu namiotowym, kompletnie rozjeżdżając nasz namiot i uszkadzając kolejny. Chwilę przed tym zdarzeniem Bajka obudziła się i przy okazji obudziła mnie. Aż strach pomyśleć o następstwach, gdybyśmy przebywali w namiocie. Ponieważ skutki występów Madzi wyglądały tragicznie, Rysio spontanicznie podjął się roli sędziego i jednocześnie wykonawcy kary. Ponieważ jako zdarzenie nosiło znamiona czynu zabronionego, ale nie wystąpiło na drodze publicznej, ograniczył się, delikatnie się wyrażając, do zwrócenia Piotrusiowi uwagi o niestosowności i braku kwalifikacji instruktora, a myśmy tytułem rekompensaty za zniszczony namiot i straty moralne otrzymali „nówkę” from DDR. Poprzedni był marki Hannah (Czech made), a więc rekompensata była adekwatna do strat, strachu i rozważań w stylu co by było, gdyby. A poza tym zamiana była koniecznością, ponieważ nie mielibyśmy gdzie spać.

Podczas pobytu na tym biwaku spotkałem się z intrygującym zachowaniem psa. Obok biwaku znajdował się porośnięty gęsto bzami poniemiecki cmentarzyk. Pies wykorzystywał każdą okazję, żeby wyrwać się w miejsce domniemywanej kontemplacji i widząc, że nikt nie zwraca na niego uwagi, zniknął w zaroślach na około mniej więcej godzinę. Przywoływany gwizdaniem, nie przychodził, mimo że był przyuczony do natychmiastowego powrotu. W celu wyjaśnienia zagadkowego zachowania psa, obwąchiwałem mu pysk, ale nie śmierdział padliną. Dotychczas nie wyjaśniłem przyczyn tego zachowania.

W „zieloną noc”, czyli poprzedzającą dzień wyjazdu dopadła nas burza o wyjątkowej gwałtowności. Pioruny waliły jak w tropikach, ale pies, pomny moich wymówek, skrył się w naszym namiocie (ciekawe, co sobie myślało zwierzę o wielkim łbie i małym rozumku, w każdym razie skutek był pozytywny). Przerażony przywarł do mojego pośłania i nie było takiej siły, żeby go przesunąć. Wydawało mi się, że waży ze 200 kilo. Ale z dwojga złego: nie poszedł się łajdaczyć do namiotu Marcina. Jeśli komuś zdarzyło się, że członek rodziny nie wrócił na noc do domu, ten zrozumie. *cdn.*

Zbyszek K.



Punkt Cyfrowego Wsparcia Seniora

Projekt skierowany do osób w wieku 60+ zamieszkałych w Warszawie.

Bezpłatne porady.

Obsługa:

- komputera
- internetu
- telefonu
- tabletu.

PCWS URSYNÓW w NOK-u
Zapisy telefoniczne pod numerem
791 173 010 w poniedziałki
w godzinach 9-15.



Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”. Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 409 29 31, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Z-ca red. naczelnego - Krystyna Pokulniewicz-Szmańda, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Grażyna Gradkowska, Wanda Krawczyk, Marta Pędzieszczyk, Halina Siwińska, Marek Kaleński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Bogusław Lasocki, Eugeniusz Moszkowicz, Wojciech A. Zieliński.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.